

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 9(127)/2014

ISSN 1689-6920

14 września 2014



W blasku Chrystusowej prawdy

Poszukiwanie prawdy, pragnienie prawdy wydaje się odwiecznym dążeniem człowieka, Jan Paweł II w Encyklice *Fides et Ratio* pisał: „Pragnienie prawdy jest tak głęboko zakorzenione w sercu człowieka, że gdyby musiał się go wyrzec, prowadziłoby to do kryzysu egzystencjalnego”. Wiara wychodzi naprzeciw tym poszukiwaniom, wskazując na Chrystusa, który sam o sobie powiedział, iż jest „drogą i prawdą i życiem”, w nim zatem możemy odnaleźć pełnię prawdy.

We współczesnym świecie to poszukiwanie prawdy — i to właśnie tej całościowej, nie częściowej, wydaje się szczególnie intensywne. Tak wiele wokół nas fałszywych proroków promujących swoje pseudo-prawdy, manipulujących człowiekiem, wypaczających obraz rzeczywistości. Nic dziwnego, że hasło tegorocznego Tygodnia Wychowania wzywa właśnie do wychowywania w prawdzie i takie jest także przesłanie przygotowanego z tej okazji Listu pasterskiego Episkopatu Polski. Obrona przed kłamstwem, oszukańczymi ideologiami staje się dziś jednym z najważniejszych wyzwań. Wspomniany już Jan Paweł II, autor Encykliki pod znamienym tytułem *Veritatis splendor* — Blask prawdy, w *Liście do Rodzin* pisał, iż wychowanie „Jest wspólnym uczestnictwem w prawdzie i miłości, w tym ostatecznym celu, który stanowi powołanie człowieka”.

Poszukiwanie prawdy nigdy nie było zadaniem łatwym, wiedzą o tym dobrze uczeni i badacze, wielokrotnie zmagający się z niezrozumieniem i odrzuceniem. A jednak warto walczyć ze sobą i z przeciwnościami

losu, gdyż tylko prawda daje wolność, tą prawdziwą, zakorzenioną w nauce Chrystusa.

J.K.

Kiedy się puste staną wszystkie słowa,
cóż pomóc może sercu i co duszy?
Już nie ma siły, której by wymowa
zdołała wzruszyć.

Zanim tej głębi z bliska nie poznałem,
co duszę zmienia,
wichrem i burzą, i mrokami wiałem
przez ziemię, niebo i bliźnich cierpienia.

Strawiony ogniem, w moc Bożą zagarnion,
stałem oto pod wysoką chmurą,
kiedy przelata ptakiem niedościgłym
piorun, co drzewa trzaska i co skrzydła
u samolotów wyłamuje z ramion.

Takim mnie przyjmiesz —
Wiem, że jestem lichy,
i tysiąc we mnie zdrał, otchłani, nędzy,
lecz miecz Twej glorii także stoi przy mnie
i błyskawicą ciemności rozpędza.

Takim mnie przyjmiesz —
Wiem, że usta moje
kłamia i tyle razy były wiarołomne.
W Twoim ja cieniu, u Twoich podwoi,
w królestwie Twoim wielkim i ogromnym
jeszcze się targam, jeszcze niepokoję.

Już nie użalam się, nie skarzę po to,
by z tego dumę czerpać, by się pysnić.
Nie mówią: idę za Tobą z ochotą.
Nie mówię: idę za Tobą w cierpieniu.
Odbierz od ust mych słowa, które kłamia,
odbierz od oczu blask, który mnie łudzi
i odsłoń prawdę, źródło odrodzenia.
na drodze mojej postaw Twoich ludzi
i płomień miecza Twego postaw za mną...

Antoni Madej



Chrystus na majestacie



Inscenizowana Droga Krzyżowa i koncert muzyki sakralnej

14 września, w uroczystość Podwyższenia Krzyża, po Mszy Świętej wieczornej zapraszamy serdecznie na inscenizowaną Drogę Krzyżową na wzgórze klasztorne. Mamy nadzieję, że, podobnie jak w poprzednich latach, będzie to dla wszystkich wyjątkowe przeżycie duchowe.

Po zakończeniu nabożeństwa, ok. godziny 20.00, w ruinach klasztoru odbędzie się koncert muzyki sakralnej w wykonaniu Trio Roberta Handermendera.



Wychowywać do prawdy

Przed dwoma tygodniami rozpoczął się nowy rok szkolny — nowe wyzwania dla uczniów i nauczycieli, nowe zadania wychowawcze. W związku z przypadającym w dniach 14–20 września IV Tygodniem Wychowania, biskupi polscy wystosowali do wiernych List Pasterski poświęcony roli prawdy w odpowiedzialnym wychowaniu.

Biskupi zwracają uwagę, że: „Współczesny świat próbuje narzucić ludziom przekonanie, że nie ma żadnej obiektywnej prawdy, a każdy człowiek rozumie i stosuje ją na swój własny, indywidualny sposób. Co więcej, na człowieka głoszącego istnienie obiektywnej prawdy, według której pragnie on żyć, patrzy się z podejrzliwością, a nawet z lekceważeniem. W takiej sytuacji przestają obowiązywać wszelkie stałe wartości. Przyjmuje się wtedy, że nie ma żadnych niepodważalnych punktów odniesienia, a zatem wszystko jest niestałe i zmienne. Wobec coraz częstszych prób narzucania tego rodzaju przekonań, Kościół przestrzega przed swego rodzaju »dyktaturą relatywizmu«. Należałoby w tym miejscu przywołać słowa św. Jana Pawła II, który stanowczo przypominał: »W sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm« (Centesimus annus, n. 46)”. Podkreślają również, że wychowanie do prawdy polega na tym, aby „na wszystkich etapach procesu wychowawczego (...)

rodzice, nauczyciele i wychowawcy ukazywali wartość odkrywania ostatecznej prawdy o świecie, o człowieku i o Bogu”. By ukazywali, jak do tej prawdy dążyć i w jaki sposób kierować się nią w codziennym życiu.

Hierarchowie przypominają, że „pełną prawdę o Bogu i człowieku przekazuje Jezus Chrystus”, który powiedział o sobie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. „Chrześcijanin pragnący żyć w prawdzie, jest powołany do ciągłej, twórczej przemiany siebie i szukania duchowej siły we wspólnej modlitwie, w której Zbawiciel jest szczególnie obecny”. Jest wezwany do miłości bliźniego, przestrzegania przykazań, gdyż tylko życie w prawdzie i słuchanie głosu Boga „pozwala właściwie osądzić stan swojego ducha, a zarazem zdobyć się na wysiłek wewnętrznej przemiany”, na podporządkowanie prawdzie swego życia. „Autentyczna wolność polega bowiem na życiu w świecie prawdziwych wartości i na świadczeniu o nich”.

Dlatego też biskupi apelują do wychowawców, ale też do nas wszystkich — „Nie bójcie się prawdy! Dążcie do niej z odwagą i zapalem! Uczcie jej innych! (...) Nie dajcie się zwieść namiastkami prawdy czy półprawdami!”, pamiętając o słowach Chrystusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

Tydzień Wychowania to inicjatywa Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski i Rady Szkół Katolickich. Obchodzony jest zawsze we wrześniu, w tygodniu, w którym przypada święto św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży.

J.K.

Ku czci Matki Bożej Szkaplerznej

Jak co roku, 20 lipca, czciciele Matki Bożej Szkaplerznej spotkali się na klasztorным wzgórzu, by uczestniczyć we Mszy świętej. Goście przybyli z sąsiednich parafii mogli przy okazji podziwiać efekty prac restauracyjnych i konserwatorskich, które zresztą nadal trwają — w tej chwili odnawiana jest południowa ściana budowli.

Po Mszy świętej celebrowanej przez ks. proboszcza Józefa Kasiaka oraz ks. Przemysława Macnara, odbył się koncert Tomka Kamińskiego z zespołem — tym razem pogoda dopisywała i całość uroczystości przebiegła bez deszczowych zakłóceń, jak to bywało w ubiegłych latach.

J.K.

FOT. Z. WRONA



Ogólnopolski Dzień Modlitwy Rycerstwa Niepokalanej

26 i 27 lipca w Niepokalanowie odbył się Ogólnopolski Dzień Modlitwy, przebiegający pod hasłem: „Z Maryją wierzymy w Syna Bożego jak św. Maksymilian i bł. Karolina Kózkówna”. W wyjeździe do Niepokalanowa, zorganizowanym przez oddział Rycerstwa z sanockiej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, wzięła udział także przedstawicielka naszej parafii — pani Genowefa Mogilana, która jest też autorką reprodukowanych zdjęć.

Oprócz uczestnictwa w uroczystościach w Niepokalanowie, na które złożyły się m.in.: Msze Święte koncelebrowane (niedzielnej liturgii przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż, ordynariusz diecezji tarnowskiej), Droga Krzyżowa, modlitwy i rozważania, pielgrzymi z sanockiej i zagórskiej ziemi nawiedzili też warszawskie sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie zwiedzili muzeum i modlili się przy relikwiach męczennika komunizmu.



Dzień Skupienia Rycerstwa Niepokalanej

6 września 2014 roku Rycerstwo Niepokalanej, działające przy parafii Wniebowzięcia NMP w Zagórz, zorganizowało Dzień Skupienia dla członków Rycerstwa z Archidiecezji Przemyskiej. Przebiegał on pod hasłem: „Kim jesteś o Niepokalana? Nie tylko stworzeniem, nie tylko dzieckiem Bożym przybranym, ale Matką Bożą” (św. Maksymilian).



Na wstępie Kustosz Sanktuarium, ks. Józef Kasiak, przybliżył historię kultu słynącego cudami obrazu Matki Bożej Zagórskiej, przytoczył też kilka świadectw łask otrzymanych przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny.



Konferencję „Z Niepokalaną ku nowemu życiu” wygłosił ks. Przemysław Macnar. Mówił o tym, że wciąż, idąc drogą Niepokalanej i wpatrując się w sylwetkę o. Maksymiliana, mamy co dzień głosić Ewangelię dobrym słowem i uśmiechem. Za wzorem założyciela Rycerstwa Niepokalanej, powinniśmy podejmować również męczeństwo — w naszych codziennych cierpieniach, bólach, chorobach i troskach, by osiągnąć, jak nasz założyciel, świętość. Zapadły mi szczególnie w pamięci słowa o tym, aby „nie bać się oddać Maryi naszych nawet najmniejszych spraw. Możemy

w każdej chwili przyjść do Niej i porozmawiać własnymi słowami, nie musi to być wzniosła modlitwa. Ona nigdy nie powie, że nie ma dla nas czasu”. Tak jak ks. Przemysław powiedział: „Jest nie tylko Matka Boża ale Matką zwyczajną, spracowaną, zatroskaną, Matką przepasaną fartuchem, schyloną nad żartami, o dłoniach oblepionych ciastem, zamiatającą kąty ubogiego mieszkania”.

Następnie zebrani adorowali Najświętszy Sakrament, odmówiliśmy też modlitwę różańcową. Był również czas przeznaczony na agapę i słodki poczęstunek, aby posilić nie tylko ducha, ale także ciało. Można było porozmawiać i bliżej się poznać, czuliśmy się jak jedna wielka rodzina.

Kolejny etap Dnia Skupienia stanowiła Droga Krzyżowa w plenerze, od Sanktuarium Matki Nowego Życia do ruin klasztoru Karmelitów. Wędrując do stacji do stacji, rozważaliśmy tajemnice odkupienia.



W godzinie Miłosierdzia modliliśmy się Koronką do Bożego Miłosierdzia i ucałowaliśmy relikwie św. Maksymiliana. Dzień zakończył się uroczystą Mszą świętą, której przewodniczył i słowo Boże wygłosił Ks. Przemysław.

W Dniu Skupienia udział brało około 100 osób. Były to wspólnoty, wraz z prezesami, ze Strachociny, Kosiny, Głowienki, Krosna, z parafii sanockich — OO. Franciszkanów, Chrystusa Króla, Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz z Zagórze. Obecnością zaszczyliła nas także Prezes Archidiecezji Przemyskiej, s. Agata Bujak.

Co pozostało w naszych sercach? Nie tylko słowa, które mogliśmy usłyszeć i przyjąć, ale również życzliwość ks. Kustosza, dobre słowo, serdeczność i gościnność. Tak wiele osób, które zaangażowało się w ten Dzień Skupienia, to dla każdego z nas znak, że mimo trudności i przeciwności, warto podejmować takie wysiłki!

Halina Kucharska

Dzień skupienia członków AA

W piątek, 5 września, w domu naszej Zagórskiej Pani, Matki Nowego Życia, gościli już po raz piąty Anonimowi Alkoholicy. Jest to coroczne spotkanie trwające w sumie trzy dni, które odbywa się w ośrodku Caritas w Zboiskach. Tak się uatarło w tej krótkiej tradycji, że zawsze te dni skupienia członkowie AA rozpoczynają w ruinach zagórskiego klasztoru, następnie odprowadzają Drogę Krzyżową, po niej uczestniczą we mszy świętej w naszym sanktuarium. Następnie zaś ruszają ze śpiewem na ustach poprzez pola i lasy w stronę Zboisk. W czasie wędrowania pielgrzymom zawsze towarzyszy dobry humor, pogoda ducha, ale przede

wszystkim modlitewne skupienie, świadectwa życia niejednokrotnie bardzo skomplikowanego oraz chęć spotkania się z drugim człowiekiem, a przede wszystkim Panem Bogiem.

W tegorocznym dniu skupienia uczestniczyło około 60 osób, natomiast w pielgrzymią drogę ruszyło 40. Niech Pani Zagórska Matka Nowego Życia umocni ich w dobrych postanowieniach i doda sił na każde lepsze jutro, niech każdego dnia tuli do Matczyngo serca córki i synów, którzy zaginęli, a odnaleźli się. Zapraszamy bardzo serdecznie za rok.

ks. Witold Płocica

Myśliwskie święto

Już po raz szesnasty w ostatnią niedzielę sierpnia, Zagórz stał się centrum myśliwskich tradycji i obyczajów. Tegoroczne Rykowsko Galicyjskie rozpoczęło się — podobnie jak w poprzednich latach — uroczystą Mszą Świętą na placu koronacyjnym przy naszym parafialnym kościele, w której uczestniczyli przedstawiciele środowisk myśliwskich, poczty sztandarowe Kół Łowieckich, a oprawę muzyczną zapewniła Sanocka Młodzieżowa Orkiestra Dęta, która występowała także podczas dalszych części imprezy. Mszę Świętą celebrowali: ks. Kustosz Józef Kasiak oraz — tradycyjnie — ks. Dziekan Eugeniusz Dryniak, kapelan myśliwych.



FOT. ARCHIWUM MGOKiS



Galicii w naśladowaniu głosu jelenia oraz w konkursie terenowej oceny poroża jeleni. Nie ma tu miejsca na wymienienie wszystkich laureatów, wspomnijmy może tylko o przedstawicielach Koła Łowieckiego „Świstak” z Zagórza — panach Waldemarze Kubiaku i Leszku Ogarku, którzy zwyciężyli w konkursach na najlepszą nalewkę i najsmaczniejszy bigos myśliwski. Gratulujemy!

J.K.

Po Mszy Świętej nastąpił przemarsz do Zakucia, gdzie zaplanowano liczne atrakcje, konkursy i zawody, które — choć nieco popsuta się pogoda, cieszyły się one dużym zainteresowaniem publiczności. Zgromadzeni goście oglądali pokazy sokolnicze i prezentacje psów myśliwskich, degustowali nalewki i bigos myśliwski, kibicowali sygnalistom, uczestnikom zawodów strzeleckich i podziwiali umiejętności osób współzawodniczących w Indywidualnych Mistrzostwach

FOT. Z. WRONA



FOT. ARCHIWUM MGOKiS

W imię pokoju i rozwoju narodów

75 lat temu ciepłe wrześniowe dni przyniosły Polskę, a potem także innym narodom Europy i świata, dramat wojny, zagłady i wyniszczenia. Druga wojna światowa, rozpętała przez hitlerowskie Niemcy, okazała się czasem niewyobrażalnego terroru i zbrodni. 17 września na polskie ziemie wkroczył drugi najeźdźca — sowiecka Rosja, która stała się dla nas równie okrutnym okupantem. Miliony ludzkich istnień, nie tylko żołnierzy poległych na polach bitew, ale także, a może przede wszystkim, ofiar cywilnych, zamordowanych w więzieniach, w obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach, umierających na zesłaniu. Nigdy dość przypominania o tych wydarzeniach, dobrze odrobiona lekcja historii to — przynajmniej w jakimś stopniu — gwarancja, że podobne wydarzenia już nigdy nie będą miały miejsca.

Tymczasem współczesny świat daleki jest niestety od pokoju i stabilizacji. Nawet unikając prostych i niepotrzebnych paralel, musi się stwierdzić, że pewien ład, który wydawał się stanem trwałym, na naszych oczach znika, a jego miejsce pojawia się nowy imperializm, propagandowe kłamstwo, agresja i łamanie praw człowieka i narodu.

Tym ważniejsza jest zatem modlitwa o pokój i przypominanie wydarzeń sprzed 75, by już nigdy do takiej tragedii nie doszło.

Tak czynią właśnie biskupi polscy, kierując do wiernych list pasterski *Tak dla pokoju i rozwoju narodów! Nie dla wojny i zabijania*. Wysłuchaliśmy tego listu w niedzielę 7 września, zawiera on jednak tak wiele ważnych treści, że warto przytoczyć kilka fragmentów, by móc ponownie zatrzymać się nad słowami przedstawicieli polskiego Episkopatu.

Na wstępie biskupi przypominają o tym, że II wojna światowa była „strasznym doświadczeniem dwudziestowiecznej Europy i świata. Pochłonęła dziesiątki milionów istnień ludzkich, odcisnęła się na losach narodów i państw. Stała się początkiem wieloletniego czasu przemocy, bezprawia i bezsilności, straty najbliższych oraz utraty Ojczyzny. II wojna światowa ujawniła otchłań zła, do jakiego zdolne są zbrodnicze ideologie i systemy polityczne, które odwróciły się od Boga, przekreślając Jego prawa. Z drugiej zaś strony ukazała też piękno i siłę ludzkiego ducha, czerpiącego często swą siłę ze źródeł wiary: gotowość do poświęceń w imię niezbywalnego prawa narodów do życia w wolności, stawanie w obronie wartości, które kształtowały drogę pokoleń, czynne przeciwstawianie się dyktatowi zła”.

Przypominają tragedię polskiego narodu, obraz rozpętanego na naszych ziemiach „misterium nieprawości”, którego „symbolami stały się Katyń i Auschwitz, miejsca, gdzie w szczególny sposób objawiła się bez-

Wszchemogący i miłosierny Boże, Ojczyce wszystkich, Stworzycielu i Władco Wszechświata, Panie Dziejów, którego dzieła są bez skazy, którego współczucie dla błędów ludzkich jest niewyczerpane, w Twojej woli nasz pokój.

Wysłuchaj miłosiernie tej modlitwy, która wznosi się do Ciebie spośród zgiełku i rozpaczli świata, w którym zapomniano o Tobie, w którym nie wzywa się Twojego imienia, w którym drwi się z Twoich praw i ignoruje Twoją obecność.

Albowiem nie znając Ciebie, nie żyjemy w pokoju.

Pomóż nam zapanować nad orężem, który grozi, że zapanuje nad nami. Pomóż nam wykorzystać naukę dla pokoju i bogactwa, nie dla wojny i zniszczenia. Pokaż nam, jak wykorzystać energię nuklearną dla dobra, nie dla zguby dzieci naszych dzieci.

Rozwiąż wewnętrzne sprzeczności, które rosną w nas niewiarygodnie i nieznosnie. Są one zarazem udręką i błogosławieństwem: gdybyś bowiem nie zostawił nam światła sumienia, nie musielibyśmy cierpieć. Naucz nas wytrwałości w bólu, męce i niepewności. Naucz nas jak czekać i jak ufać. Obdarz światłem, obdarz siłą i cierpliwością wszystkich, którzy pracują na rzecz pokoju.

Tomasz Merton

względność zła, nienawiści i pogardy dla człowieka. W okupowanej Rzeczypospolitej rozpoczął się czas zaprogramowanego ludobójstwa, które w szczególnie tragiczny sposób dotknęło Żydów. Był to okres eksterminacji różnych grup społecznych, w pierwszym rzędzie kapłanów i inteligencji, czas terroru, więzień, egzekucji, wywózek, negacji praw obywatelskich, niepewności jutra, trudności codziennego życia”.

Biskupi zwracają jednak uwagę, że nie można zapominać o heroizmie Polaków, którzy mimo terroru nie zaprzestali walki o niepodległość ojczyzny i wolność, wkraczając na drogę „zwycięzonych, ale niepokonanych”. Przywołują działalność Rządu Polskiego na Uchodźstwie, czyn Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dramat warszawskich powstańców i ofiarę męczenników, na czele ze św. ojcem Maksymilianem Kolbe.

Gdy wreszcie zakończyły się mroki wojny, a Europa świętowała zwycięstwo, Polska, niestety, została włączona do bloku państw podporządkowanych Związkowi Sowieckiemu, a zatem nie odzyskała upragnionej wolności — choć walczyła po stronie zwycięzców, znalazła się w gronie pokonanych. Dla wielu rodaków zaczęły się czasy emigracji, prześladowań, ale też walki o niezależność, o nieprzemijające wartości, która wsparcie znalazła w polskim Kościele — jego głosem w tych

►►► 7

trudnych latach był niezłomny Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński.

Po wielu latach przyszedł wreszcie czas wolności, zgodnie ze słowami św. Jana Pawła II, że „Nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie”.

We współczesnej Polsce, po dwudziestu pięciu latach życia w wolności, trzeba wciąż przypominać o „trudzie drogi, która do niej prowadziła”, o poniesionych przez naród ofiarach. Trzeba też stale wychowywać do pokoju, przypominać o poszanowaniu praw człowieka, o szacunku dla wolności, w tym wolności religijnej i wolności sumienia, o solidarności, dialogu i braterstwie.

W obliczu najnowszych wydarzeń biskupi polscy piszą: „W ostatnich tygodniach wołanie: »Tak — dla pokoju i rozwoju narodów, nie — dla wojny i zabijania« nabiera nowego znaczenia. Na kontynencie europejskim, na ukraińskiej ziemi, z którą tak mocno wiąże nas historyczna pamięć, trwa niewypowiedziana wojna. Gina żołnierze i ludność cywilna, cierpią rodziny, serca ludzkie ogarnia nienawiść. Wydarzenia te, godzące w prawo narodów do wyboru własnej drogi, budzą uzasadniony niepokój także o przyszłość naszej Ojczyzny. Oczekujemy podjęcia skutecznych działań, które mogłyby pokojowymi środkami zahamować tragedię wojny”.

Na zakończenie przedstawiciele Episkopatu deklarują: „pragniemy — jako ludzie wiary — powierzyć

Chrystusowi wielką sprawę pokoju” i przywołują słowa św. Jana Pawła II: „autentyczny i trwały pokój nie jest owocem jedynie koniecznych umów politycznych i zgody pomiędzy jednostkami i narodami, ale jest darem Boga dla tych, którzy Jemu się oddają i z pokorą oraz wdzięcznością przyjmują światło Jego miłości” oraz „modlitwa o pokój nie jest elementem wtórnym, »następującym po« wysiłkach na rzecz pokoju. Przeciwnie, jest ona sercem usiłowań zmierzających do budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności.

Modlić się o pokój znaczy otworzyć ludzkie serce, by mogła je napęlić ożywcza moc Boga. Swoją łaską Bóg może sprawić otwarcie się na pokój tam, gdzie wydają się istnieć jedynie przeszkody i egoistyczne zamknięcie się w sobie; może umocnić i poszerzyć solidarność rodziny ludzkiej mimo długiej historii podziałów i walk. Modlić się o pokój oznacza prosić o sprawiedliwość, o zaprowadzenie odpowiedniego porządku wewnątrz państw i w stosunkach pomiędzy nimi; oznacza też prosić o wolność, szczególnie o wolność religijną, która jest fundamentalnym, osobistym i cywilnym, prawem każdej osoby. Modlić się o pokój znaczy błagać o łaskę przebaczenia od Boga, a zarazem o wzrost odwagi dla każdego, kto ze swej strony pragnie wybaczać zniewagi, jakich doznał”.

Biskup wzywa także wszystkich do modlitwy o pokój i podjęcie w tej intencji uczynków pokutnych, postu i jałmużny.

J.K.

Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty...

„O zlepku żytni! Okruszyno marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka.
Z twoimi losy jak ściśle się, splata
I jasny pałac, i chruściana chata.

Władysław Syrokomla

Skończyły się żniwa, zboże zwiezione, po rżyskach snuje się siwa mgła. Warto więc pokrótce ukazać historię chleba, o który codziennie prosimy Boga „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Motyw chleba jest ściśle związany z przypowieściami biblijnymi, szczególnie z ewangeliczną historią o pomnożeniu chleba. Dwukrotny cud Jezusa dokonany podczas Jego działalności publicznej w Galilei, w pobliżu Kafarnaum, opisany został na kartach Nowego Testamentu. Pierwsze rozmnożenie, w czasie którego nakarmiono pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, został nazwany „cudem pięciu chlebów i dwóch ryb”. Drugie rozmnożenie, podczas którego nakarmiono cztery tysiące ludzi, określane jest jako „cud siedmiu chlebów i ryb”.

Barbara Ogrodowska pisze, że chleb był znany już w epoce kamienia łupanego, dwanaście tysięcy lat temu. Początkowo były to twarde placki z mąki, otrąb i wody, pieczone na kamieniu. W starożytnym Egipcie pieczono już 30 gatunków chleba z mąki pszennej i żytniej. W antycznym Rzymie jedzono chleb na zakwasie, a dobre pieczywo ceniono tak bardzo, że zdolnych piekarzy niewolników obdarowywano wolnością. Chleb znany w starożytności nie przypominał dzisiejszego pulchnego wypieku. Zbliżony był raczej do podpłomyka, macy, czy cienkiego podkładu pod pizzę. Łatwiej go było łamać niż kroić i zapewne stąd się wziął znany powszechnie w wielu kulturach zwyczaj łamania chleba, a nie krojenia, który utrzymał się do dziś w krajach śródziemnomorskich, szczególnie we Francji.

Chleb — zwłaszcza w Polsce — cieszył się wielkim szacunkiem. „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba” — pisał Cyprian Kamil Norwid. Bochenek chleba zaczynał zawsze krajać ojciec rodziny, czyniąc uprzed-

nio, na spodniej stronie, znak krzyża, często też mówiąc: „W imię Ojca i Syna niech nie zostanie z ciebie ani okruszyna”. Następnie kroił i rozdzielał pomiędzy siedzących przy stole. Jeżeli kawałek chleba spadł na podłogę, podnoszono go, całowano i przepraszano za obrazę. Nie wolno było chleba wyrzucać, jeżeli nie zjadły go zwierzęta, należało go spalić. Nie wolno było kłaść bochenka spodem do góry, gdyż groziło to poważną kłótnią w rodzinie.

Pieczenie chleba stanowiło swoisty ceremoniał, prawie domowy obrzęd i było sztuką nie lada. Uważano, że dopóki panna nie potrafi upiec chleba, nie może wyjść za mąż. Chleb pieczono w sobotę, ale zakwas przygotowywano wcześniej, gdyż dawniej nie dodawano drożdży. Chleb miészono około godziny, później dawano ciasto do słomianych lub wiklinowych koszyków do wyrośnięcia, po czym wsadzano do pieca, często na liściu chrzanu lub kapusty. Bochny były duże 3–5 kilogramowe, posypywane czarnuszką albo kminkiem. Chleb piekł się 2–3 godziny.

Matka wyjmowała z pieca
z wierzchu wodą obmyła
rzędem kładła na ławie —
chlebem pachniała izba.

Brała bochen w swoje dłonie
kreśliła na nim znak krzyża,
usta jej szeptały modlitwę,
gdy kroila ostrzem noża.

Na twarzy pojawiał się uśmiech.
W oczach jaśniał błękit nieba,
gdy podawała nam dzieciom
kromki świeżego chleba.

Krystyna Poczek

Na przednówku, gdy brakowało mąki, dodawano otręby, mielone żółędzie, suszone zioła.

Chleb towarzyszył też rozpoczynaniu najważniejszych prac gospodarskich. Z chlebem rozpoczynano pierwszą orkę, dając go wołom, czy koniom i wsadzając w pierwszą skibę. W czasie żniw pierwsza żniwiarka przynosiła na pole chleb, który pozostawał tam jako ofiara.

Ważną rolę odgrywał chleb w obrzędowości rodzinnej. Nowonarodzonemu dziecku i położnicy przynoszono chleb, kołacz lub bułkę. Bardzo istotna była też funkcja chleba — pieczywa w obrzędowości weselnej. Korowaj czy kołacz (wysokie ciasto, z pszennej mąki, przyozdobione listkami, figurkami zwierzątek, ptaszków) stanowił podstawowy element uroczystości, symbolizując mądrość, gościnność lub płodność. Pieczenie korowaja było długim i skomplikowanym procesem, któremu towarzyszyły śpiewy, tańce i obrzędy magiczne. Panna młoda obdarowywała gości drobnymi

bułeczkami, tzw. „szyszkami”. Dziś powszechnym zwyczajem jest witanie młodej pary chlebem i solą.

We wszystkich uroczystościach związanych ze świętami chleb odgrywa istotną rolę. Na wigilijnym stole zajmuje poczesne miejsce. W wielu regionach Polski piecze się specjalne bułeczki „szczodraczki” dla kołędników. W Wielką Sobotę piecze się zaś tradycyjne „paski”, podłużne pszenne chlebki, które niesie się do święcenia razem z pisankami.

Przed Dniem Zadusznym wypiekano specjalne „chleby umarłych”, które miały kształt długiej bułki z dużym krzyżem pośrodku i ozdobami po bokach. Rozdawano je biednym, dziadom prośalnym na cmentarzu lub przy kościele.

Chleb i jego magiczną moc wykorzystywano w medycynie ludowej. Przeżuty z krwawnikiem, lub wymieszany z pajęczyną przykładano na rany. Poświęcony w dniu św. Agaty chronić miał przed wścieklizną, ukąszeniem żmii, piorunami.

Widzimy więc, jak ogromne i wszechstronne znaczenie ma chleb w naszej kulturze i tradycji. My dziś, myśląc o chlebie, myślimy przede wszystkim o pokarmie, którego różnorodne gatunki piętrzą się na półkach sklepowych. Według szacunku Instytutu Pieczywa statystyczny Polak w 2010 roku zjadał 56,7 kilogramów, a jeszcze dekadę wcześniej — około 80 kilogramów.

Rozróżnia się obecnie chleb żytni razowy i biały, chleb mieszany żytnio-pszenny i chleb pszenny. Wszystkie chleby razowe, a zwłaszcza pełnoziarniste, np. graham, mają dużą wartość odżywczą i witaminową. W krajach północnych bardziej rozpowszechniony jest chleb żytni niż pszenny, w niektórych okolicach wypieka się też chleb z mąki jęczmiennej i owsianej, a na terenach uprawy kukurydzy — chleb z mąki kukurydzianej. W Grecji i na Sycylii utrzymuje się tradycja wypiekania chleba niespulchnionego.

Chleb krojony pojawił się w 1928 roku, chociaż maszynę do krojenia chleba skonstruował już w 1912 roku Otto Frederick Rohwedder. W 1933 już 80% chleba sprzedawanego w Stanach Zjednoczonych było krojone.

O chlebie powstało chyba najwięcej polskich przysłów np: „Kto chleba nie chce, kija godzien”, „Lepszy chleb, niżli tytuł”, „Łatwiej się obejść bez zębów, jak bez chleba”, „Trzeba człowiekowi nieba — lecz trzeba też chleba, więc przy chlebie myśl o niebie”, „Smaczny chleb z solą, dany z dobrą wolą”, „Jak chleb zginie, to i świat zginie”.

T.K.

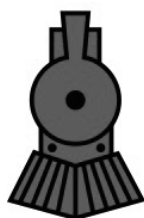
Literatura: Barbara Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2007, Jan Uryga, *Rok polski w życiu i obyczajach ludu polskiego*, Włocławek 1998; Aleksandra Szymańska, *O symbolice chleba w tradycji ludowej*, <http://rme.cbr.net.pl/archiwum/listopad-grudzie-nr-52/163-kultura-i-tradycje-ludowe/393-o-symbolice-chleba-w-tradycji-ludowej.html>; Małgorzata Marosz-Kochan, Katarzyna Reszel-Łagoń, *Chleb w tradycji ludowej*, <http://www.edukacja.edux.pl/p-18431-chleb-w-tradycji-ludowej.php>; *Chleb, Encyklopedia tradycji ludowej*, <http://tradycja.wikia.com/wiki/Chleb>.

DOTACJE NA ZAKUP KSIĄŻEK W ROKU 2014

W 2014 roku Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Zagórzach otrzymała dwie dotacje na zakup nowości wydawniczych z Biblioteki Narodowej w ramach Programu Rozwoju Czytelnictwa — jedną o wartości 6500 zł (Priorytet 1) i drugą o wartości 2048 zł (Priorytet 2 — współpraca z bibliotekami szkolnymi).



**BIBLIOTEKA
NARODOWA**



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**

Na przełomie września i października 2014 roku została zakupiona nowa książka, która wzbogaciła księgozbiór naszej biblioteki. Celem programu jest odnowienie i wzbogacenie księgozbiorów polskich bibliotek publicznych.

A.B.

Cała Polska czyta Henryka Sienkiewicza

Wielkie „Narodowe Czytanie”, którego celem jest popularyzacja czytelnictwa, zwrócenie uwagi na bogactwo polskiej literatury, dbałość o polszczyznę oraz wzmocnienie poczucia wspólnej tożsamości, zainicjowane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego, odbyło się również w zagórzkiej bibliotece. W tym roku w całej Polsce czytana była *Trylogia* Henryka Sienkiewicza.

W naszej bibliotece 6 września akcję rozpoczęła młodzież z zagórzskiego gimnazjum. Do czytania włączyły się też oczywiście panie z Dyskusyjnego Klubu Książki. Można powiedzieć, że było to wielopokoleniowe spotkanie z Henrykiem Sienkiewiczem, podczas którego młodzież odkrywała uroki pisarstwa naszego noblisty. Mamy nadzieję, że godzinna podróż w świat Sienkiewiczowskich bohaterów zachęciła młodych ludzi do czytania mistrza powieści historycznej.

W tę ciekawą inicjatywę włączyła się również filia biblioteczna w Porążu. Spotkanie dotyczące twórczości pisarza miało miejsce 5 września. Uczestnicy wysłuchali fragmentów *Trylogii* oraz *W pustyni i w puszczy*,

obejrżeli również wystawę książek poświęconą życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza. Oprawę muzyczną spotkania stanowiły piosenki z ekranizacji jego



powieści. Atrakcją, zwłaszcza dla najmłodszych, była możliwość uzyskania pamiątkowego stempla. Za rok spotykamy się przy czytaniu *Lalki* Bolesława Prusa. Już dziś serdecznie zapraszamy.

A.B.

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Zagórzach

zaprasza na jubileusz 50 lat pracy artystycznej

Leona Chrapko

16 października 2014 roku godzina 18.00, Sala Kameralna

Serdecznie zapraszamy

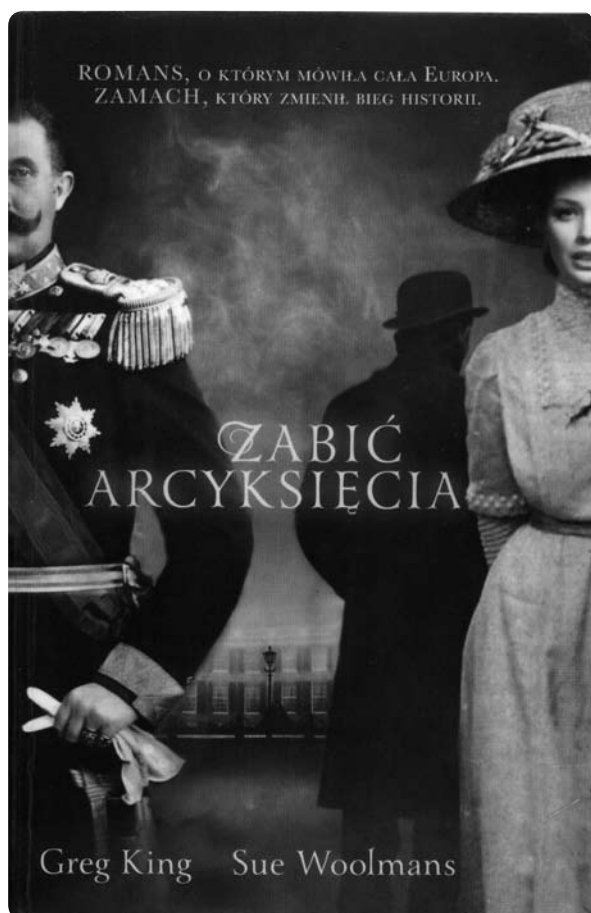
Kącik ciekawej książki

Greg King, Sue Woodmans, *Zabić arcyksięcia*, Wydawnictwo Znak, 2014

Poznali się na balu maskowym i pokochali jak zwyczajni ludzie. On — arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bratanek cesarza Austrii, ona — Zofia Chotek, pochodząca z zubożałej arystokratycznej rodziny — nie była godną zostania w przyszłości cesarzową. Musieli pokonać wiele trudności i znieść wiele upokorzeń, by usankcjonować swą miłość węzłem małżeńskim.

Książka *Zabić arcyksięcia* ukazuje prywatne życie tej pary, atmosferę cesarskiego dworu pełnego etykie-

ty, konwenansów, uprzedzeń i intryg, na tle wydarzeń politycznych Europy przełomu XIX i XX wieku. Śmierć Franciszka Ferdynanda i Zofii w Sarajewie przesądziła o rozpoczęciu I wojny światowej, wojny, która zburzyła stary porządek Europy.



Gdyby arcyksiążę poślubił Zofię, nie godząc się na warunki cesarza, straciłby pozycję następcy tronu. Gdyby postanowił poczekać ze ślubem do chwili objęcia tronu, Zofia i tak, dzięki zmianie statutów rodowych, byłaby uważana za niegodną. Jeśli zatem pragnął się bezzwłocznie ożenić, pozostawało mu jedynie zawarcie morganatycznego małżeństwa. Przedtem musiałby jednak złożyć przysięgę, że nigdy nie podniesie statusu żony i nie udzieli praw do sukcesji swoim przyszłym dzieciom, Franciszek Ferdynand niechętnie przystał na warunki, które miały na zawsze skazać jego żonę i dzieci na mroczny świat niebytu w oczach Habsburgów. Była to przyszłość najeżona problemami, ale uszczęśliwiony Franciszek Ferdynand nie dostrzegł żadnego z nich. (...)

Za mroczną fasadą małżonkowie byli: »Franzim« i »Soph«, dwojgiem ludzi, których połączył zakazany romans. Franciszek Ferdynand wściekał się i grzmiał z powodu nieustannego szkalowania jego żony, lecz Zofia akceptowała je jako cenę, którą przyszło jej zapłacić za szczęście osobiste. Ich małżeństwo stało się schronieniem przed okrutnym dworem i jako para cesarskich wyrzutków żyli spokojnie znajdując pociechę w rodzinie. Otaczając dzieci miłością i uwagą, starali się łagodzić trudności stojące przed morganatycznym potomstwem. Dla cesarskiego rodu Habsburgów ta trójka nie istniała. Dla Franciszka Ferdynanda i Zofii byli centrum coraz bardziej odizolowanego świata.

Fragment książki

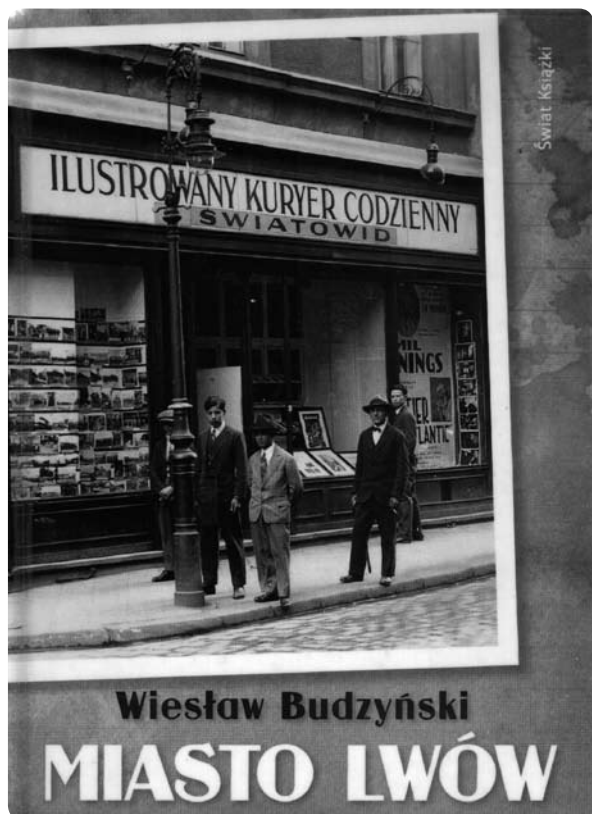
Wiesław Budzyński, *Miasto Lwów. Wszyscy jesteśmy lwowianami*, Świat Książki, Warszawa 2014

Wiesław Budzyński, pisarz, publicysta, autor książek o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim i Brunonie Schulzu, napisał niezwykle książkę o Lwowie. Ukazuje wyjątkowość tego miasta i jego mieszkańców, jego oddziaływanie na całą Polskę. „W Polsce każdy ma coś ze Lwowa, stąd jest piękno, honor i duma. I tak naprawdę wszyscy jesteśmy lwowianami. To stąd ponoć wyszło powiedzenie o dumnych Polakach, nieskundlonych, nieplaczących po Kozakach, że »nasi odchodzą« i niezadających sobie tego wiecznego pytania tchórzy, walczyć czy nie walczyć. Dlatego Piłsudski, szykując się na wojnę o niepodległość, skierował tu swoje

pierwsze kroki... I nie było chyba dumniejszych ludzi w całej Rzeczypospolitej niż we Lwowie”. Autor opisuje losy Lwowa w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej, historię zamordowania lwowskich profesorów, działalność Armii Krajowej we Lwowie i okolicach. A wszystko to opowiedziane zostało niezwykle emocjonalnie i wzruszająco. Wiele tu relacji i wspomnień naocznych świadków, wiele rzadko cytowanych pamiętników. Całość uzupełniają liczne fotografie, kopie dokumentów.

Książki dostępne w zagórskiej bibliotece.

T.K.



Lwów gotował się do wojny. Czarnowski przytacza słowa jednego z uczestników wydarzeń na przedprożu wojny. W blasku pochodni odbył się patriotyczny wiec pod Wysokim Zamkiem. Po dramatycznie brzmiących przemówieniach lwowiacy zrozumieli, że wojna jest nieunikniona. Powiało grozą i lękiem. Na zakończenie wszyscy odśpiewali „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...” tak głośno, że chyba było słychać ten potężny śpiew w mieście. Następnie w blasku pochodni zeszliśmy w dół... Wierzyliśmy — wspomina ten lwowiak — że po krwawej wojnie zwyciężymy. Ani przez myśl nam nie przeszło, że Stalin wepchnie nam nóż w plecy i razem z Hitlerem dokona IV rozbioru Polski” A Kazimierz Żygulski do tego dodaje, iż tym bardziej nikt nie przypuszczał, iż Lwów i jego cmentarze mogą znaleźć się poza granicami Polski.

Mimo że po Sowietach spodziewano się najgorszego, ta napaść zaskoczyła. Zaskoczenie było tym większe, że wielu, jakby się zdawało porządnym obywateli, dało złapało się na lep moskiewski. Szok był nawet większy, gdy przyjeżdżało się z terenów zajętych przez drugiego barbarzyńcę, spod okupacji niemieckiej.

Fragment książki

Oskar Kolberg w literaturze

Etnograf, kompozytor i folklorysta o najbogatszym w dziewiętnastowiecznej Europie dorobku — Oskar Kolberg — utrwalił w wydanych za życia 33 tomach monografii obraz kultury ludowej ziem polskich. Jego niezwykle dzieło zatytułowane *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* do dziś wykorzystywane jest przez wszystkich miłośników i badaczy folklorystyki.

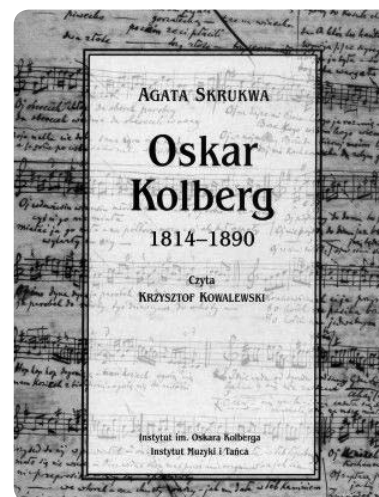
Rok 2014, w dwusetną rocznicę urodzin wielkiego etnografa, ogłoszony został przez MKiDN Rokiem Oskara Kolberga. Na tą też okazję wydana została jego biografia — *Oskar Kolberg 1814–1890*. Autorka, Agata Skrukwa, prezentuje w niej bieg życia znakomitego badacza, które przypadło na trudny okres w historii Polski, będącej wówczas pod zaborem. Ojciec Kolberga, zasłużony dla Polski inżynier geodeta, był z pochodzenia Niemcem, matka natomiast Francuzką. Pomimo tego państwo Kolbergowie swoje dzie-

ci wychowywali w duchu polskim. Oskar całe swoje życie poświęcił swoim badaniom, zrezygnował dla nich z kariery kompozytorskiej. Jego talent, wykształcenie muzyczne, determinacja i umiejętność nawiązywania kontaktów z artystami ludowymi pozwoliły mu natomiast zapisać tysiące melodii, baśni i opowieści, zebrać archiwum dokumentujące kulturę duchową i materialną wspólnot lokalnych historycznych

ziem Rzeczypospolitej. Słowa, które wypowiedział pod koniec swojego życia brzmiały „Umieram, Bogu dzięki, z tą pociechą, że według sił moich zrobiłem za życia, co mogłem, że nikt mnie za próżniaka nie ma i mieć nie będzie, a to, co po sobie zostawiam, przyda się ludziom na długo”.

Biografia a także zbiór baśni, zgromadzonych przez Kolberga, dostępne są w zagórskiej bibliotece.

T.Z.



Od Litmanovej do Starego Sącza

Te dwa sanktuaria, położone blisko, choć po dwóch różnych stronach granicy — jedno na Słowacji, drugie w Polsce, zamknęły jak klamrą nasz lipcowy dwudniowy wyjazd pielgrzymkowy. Podróż zaczęliśmy właśnie od Litmanovej — niewielkiej wioski koło Starej Lubowli. To tutaj, na śródleśnej polanie, na górze Zvir, w 1990 roku dwóm dziewczynkom objawiła się Matka Boża. Maryja pojawiała się jeszcze przez pięć lat, zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca.



Ołtarz polowy w Litmanovej

Przez wioskę właśnie kładziono nowy asfalt — żartowaliśmy, że to specjalnie dla nas. Okazało się, że do samego sanktuarium trzeba podejść, ruszyliśmy więc w górę, spodziewając się jakiejś niewielkiej kapliczki, a tymczasem zastaliśmy całkiem spory ośrodek pielgrzymkowy, z pięknym ołtarzem polowym, rozbudowującą się świątynią i nowoczesnym zapleczem. Nawet w ten powszedni dzień na wspólny różaniec i Mszę świętą przybyła spora grupa wiernych. Można było podejść do cudownego źródła, zobaczyć miejsce objawień, pomodlić się w kaplicy. Deszcz chwilowo nie padał, choć na słońce raczej nie należało liczyć. Spacerkiem wracaliśmy do autokaru, a niektórzy zbierali grzyby, rosnące zaraz przy drodze. Cóż — kolacja wprawdzie była w cenie wycieczki, ale zawsze dobrze się zabezpieczyć.



Widok z wieży zamku w Starej Lubowli

Kolejnym punktem programu był zamek w Starej Lubowli, pamiętający czasy polskiego panowania na tych ziemiach, gdy Lubowla stanowiła centrum tzw. miast spiskich — zastawu przejętego za niespłacony dług od królów węgierskich. W zamku gościli polscy królowie, przechowywano tu nawet klejnoty koronne w latach potopu szwedzkiego. Z sympatyczną młodzieńką panią przewodniczką wędrowaliśmy po murach dawnej warowni, co bardziej wytrwali wspięli się też na wieżę, by podziwiać panoramę (akuratnie nie padało). Niestety deszcz nie pozwolił już spokojnie zwiedzać okazałego skansenu u stóp zamczyska — szkoda, bo naprawdę wart był wnikliwszego obejrzenia.



Trzy Korony od strony Czerwonego Klasztoru

Dosychając w autokarze ruszyliśmy dalej — licząc, że deszcz nie zepsuje nam planów — w końcu mieliśmy dziś spływać Dunajcem — z Czerwonego Klasztoru w okolice Szczawnicy. Na razie jednak dotarliśmy do wspomnianego Czerwonego Klasztoru (nazwa pochodzi od czerwonych dachówek) — założony w pierwszej połowie XIV wieku kompleks początkowo należał do kartuzów, a potem do kamedułów, mogliśmy zobaczyć pięknie odrestaurowany kościół klasztorny, w kształcie z okresu jego barokowej przebudowy, salę kapitułarską, eremy mnichów, a wszystko z malowniczym masywem Trzech Koron w tle. Dowiedzieliśmy się też, że fundator klasztoru, Kokosz Berzewicz, otrzymał szczególną pokutę za zabójstwo — miał ufundować sześć klasztorów i zamówić w nich cztery tysiące mszy... Cóż, wydaje się, że była to dość skuteczna forma zadośćuczynienia.

Początek spływu Dunajcem był dość trudny — z góry padało a z boku chlapało, potem na szczęście przestało padać i mogliśmy zamknąć parasole, by podziwiać panoramę malowniczego przełomu rzeki. Z przystanku spacerem dotarliśmy do Szczawnicy, a stamtąd do kościoła — dawnej cerkwi w Jaworkach, gdzie uczestniczyliśmy we Mszy świętej, wcześniej podziwiając piękny ikonostas i wyposażenie świątyni.



Msza święta w kościele w Jaworkach

W drugim dniu na pogodę już absolutnie nie mogliśmy narzekać — była wręcz wspaniała. Udał się więc świetnie rejs po Zalewie Czorsztyńskim, podczas którego mogliśmy podziwiać zamki w Niedzicy i Czorsztynie. Mnóstwa wrażeń dostarczył wyjazd kolejką na Palenicę, skąd mogliśmy oglądać panoramę okolicy, spacer po odzyskującym dawny blask



Zamek niedzicki odbijający się w wodach jeziora

uzdrowisku — Szczawnicy i wędrówka malowniczym wąwozem Homole. O tych wszystkich atrakcjach — zresztą już od Czerwonego Klasztoru — arcyciekawie opowiadał nam pan Sławomir Jankowski, przewodnik, z którym przez te dwa dni mieliśmy przyjemność wędrować.

Nieuchronnie zbliżał się jednak czas powrotu, tym bardziej że na naszej trasie był jeszcze Stary Sącz, gdzie czekał na nas kolejny pan przewodnik — pan Piotr Firlej. Razem zobaczyliśmy ołtarz papieski, muzeum, przespacerowaliśmy się po zabytkowym starosądeckim rynku i zwiedziliśmy klasztor Klarysek — sanktuarium św. Kingi, gdzie — zresztą dzień po Jej wspomnieniu — uczestniczyliśmy we Mszy świętej.



W centrum szczawnickiego uzdrowiska

Dwa dni pełnie intensywnych przeżyć, zwiedzania, ale też chwili na modlitwę, refleksję i zadumę, nad burzliwą często historią tych ziem, losami sąsiadujących ze sobą narodów, splatającymi się w barwny i ciekawy wzór.

Na pewno jeszcze wrócimy w te strony.

J.K.

Zapraszamy na podsumowanie sezonu pielgrzymkowego 2014

Już do sześciu lat staramy się zapraszać osoby, podobnie jak my, pasjonujące się podróżami i chcące zobaczyć piękne miejsca Polski i Europy na pielgrzymkowej wyprawie.

W tym roku, na zakończenie sezonu, chcielibyśmy zaprosić Państwa na krótką, ale — jak sądzimy — także ciekawą wycieczkę.

20 września — sobota

Program:

9.00 — odjazd autokaru z parkingu przy kościele parafialnym w Zagórzcu. Przejazd autokaru przez Sanok 8.30 (trasa do ronda i z powrotem).

Przejazd do **cerkiewki w Równi**, jednej z najpiękniejszych w Bieszczadach — zwiedzanie.

Nawiedzenie **sanktuarium w Jasieniu**, gdzie znajduje się wizerunek Matki Bożej, Pani Bieszczad.

Zwierzyń — spacer do cudownego źródła.

Przejazd do **Myczkowic** — zwiedzanie Ogrodu Biblijnego, Parku Ekumenicznego. Msza Święta.

Poczęstunek przy grillu.

Jak cudne są wspomnienia... — migawki z dotychczasowych wyjazdów, spotkanie na sali konferencyjnej przy kawie i ciastku.

Powrót do Zagórzca w godzinach popołudniowych (ok. 18.00).

Serdecznie zapraszamy wszystkich uczestników naszych wspólnych wypraw i tych, którzy wybiorą się po raz pierwszy — niech odżyją wspomnienia i niech tworzą się plany kolejnych wyjazdów.

Koszt wycieczki — (przejazd, poczęstunek — kawa, herbata, ciastko, grill) — 20 zł.

Nasza wielka włoska wyprawa

Zbliżał się nieubłagane 19 sierpnia, a nas — czyli organizatorów dziesięciodniowej pielgrzymki do Włoch — ogarniała coraz większa panika... Czy wszystko się uda, czy wszystko zostało dobrze policzone — od czasów przejazdu począwszy, na kosztach skończywszy, czy hotele będą spełniać nasze oczekiwania, czy wszystko będzie w porządku...



U świętego Antoniego

Teraz, kilkanaście dni po powrocie, możemy już na wszystkie te pytania odpowiedzieć twierdząco — wszystko się udało, nie było żadnych nieprzyjemnych sytuacji czy przygód, zaplanowane punkty zostały zrealizowane, a uczestnicy wrócili z walizkami pełnymi wrażeń — i mamy nadzieję, że zadowoleni. Wielkie zasługi w tym, że wszystko działało jak należy, ma pani



Porcjunkula w Asyżu

Ela — nasza pilotka, przewodniczka i tłumaczka w jednej, niezwykle pomocnej i ważnej osobie.

To, co szczególnie się nam udało, to pogoda — nie było zbyt gorąco, ale też nikt nie musiał wyciągać parasola, oraz to, że w większości miejsc było — jak na Włochy — po prostu mało ludzi. Pusty plac przed górną bazyliką w Asyżu, pustawo w sanktuarium św. Antoniego w Padwie, luźno przy Panteonie w Rzymie, nawet plac św. Marka w Wenecji, zwykle zatłoczony do granic akceptowalności, zaskoczył nas mile pod tym względem. Był to wielki atut (choć pierwotnie niezamierzony) tego właśnie terminu — po prostu Włosi przebywali wtedy na wakacjach (zupełnie gdzie indziej), a turystów też jakoś za wielu nie było.

Nie da się w tak krótkim artykule zawrzeć wszystkich wrażeń, przeżyć, tego, co widzieliśmy — będzie to więc taki krótki przegląd najważniejszych momentów i miejsc.

Tropem świętych

Można by powiedzieć, że w zasadzie od pierwszego dnia podążaliśmy tropem świętych — jednym z pierwszych odwiedzonych miejsc była Padwa — Il Santo — czyli sanktuarium św. Antoniego, którego postać przybliżył nam oglądany w autokarze film. Ciesząc się wspomnianym wyżej brakiem tłumów, modliliśmy się u grobu świętego, podziwiając wspaniałą, wzniesioną na jego cześć bazylikę. W kolejnych dniach nasz pielgrzymkowy szlak wiódł także przez Asyż — miasto św. Franciszka i św. Klary. W dolnym kościele w kaplicach odprawiane były msze święte, podobnie zresztą jak w bazylice Matki Boskiej Anielskiej, gdzie w centrum stoi budynek Porcjunkuli — kościółka podarowanego św. Franciszkowi przez benedyktynów. W górnej bazylice (dosłownie pustej!) podziwialiśmy freski Giotto, a potem spacerowaliśmy uliczkami miasta, które niewiele zmieniły się od czasów Piotra Bernardone, który został później Biedaczyną z Asyżu.

Wśród malowniczych gór (pełna serpentyn droga dała nam się we znaki) kryło się kolejne sanktuarium —



Przed bazyliką w Asyżu

tym razem poświęcone św. Ricie — patronce od spraw beznadziejnych, czczonej szczególnie przez Włochów i Włoszki. Swoje pełne dramatów życie ofiarowała Bogu i teraz pomaga ludziom w różnych trudnych sytuacjach. W Cascii, bo tam właśnie znajduje się jej grób, dosłownie pachnie różami — ulubionymi kwiatami Rity. Ich płatki my także zabraliśmy ze sobą.

W opactwie na Monte Cassino, podniesionym z gruzów po doszczętnym niemal zniszczeniu w czasie II wojny światowej, przypominaliśmy sobie św. Benedykta — patrona Europy, twórcę monastycyzmu i jego siostrę — św. Scholastykę.



Sanktuarium na Monte Lusari

Nie sposób wymienić świętych, na których ślady napotykalismy w Wiecznym Mieście — tu wszak trafiały ich relikwie, tu ginęli męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa, tu znajdują się groby św. Pawła i św. Piotra. Dla nas jednak jeden Święty był szczególnie ważny — św. Jan Paweł II, przy którego grobie modliliśmy się, również tu korzystając z komfortowego faktu, że ludzi było naprawdę niewiele. W końcu to także z myślą o nim — Papieżu Polaku, jechaliśmy na tę pielgrzymkę w roku kanonizacji.

Sanktuaria maryjne

Tym razem mieliśmy na naszej trasie dwa takie miejsca — oba niezwykle, choć też zupełnie różne. Monte Lusari to górskie, alpejskie sanktuarium, gdzie można dotrzeć tylko pieszo lub... kolejką gondolową (wybra-



Matka Boża z Monte Lusari

liśmy oczywiście to drugie rozwiązanie), zimą ośrodek sportów narciarskich, gdzie od 650 lat kultem otoczona jest figurka Matki Bożej. W niewielkim, nastrojowym kościółku uczestniczyliśmy we mszy świętej, a wokół nas wznosiły się majestatyczne, okryte mgłą góry. Co ciekawe, mało kto o tym miejscu wie — a zdecydowanie warto je odwiedzić.



Bazylika w Loreto

Drugie sanktuarium to z kolei jedno z najbardziej znanych miejsc kultu maryjnego w świecie, przed „epoką objawień”, w wyniku których powstały Lourdes, Fatima czy La Salette, bodaj najważniejsze. Do Loreto — bo o nim mowa — przyciągał i przyciąga pielgrzymów Święty Domek — Santa Casa — według tradycji przeniesiony z Nazaretu dom Maryi, obudowany teraz, podobnie jak Porcunkula, potężną bazyliką, ozdobioną marmurami — wewnątrz zachował wyjątkowy klimat świętości. Z ołtarza, wśród kamiennych ścian niewielkiego budynku, na modlących się spogląda figura Czarnej Madonny.

Święte oblicze

Na oddzielne wspomnienie zasługuje wyjątkowe sanktuarium w Manoppello, gdzie od XVII wieku przechowywana jest chusta, na której — według chrześcijańskiej tradycji — odbiło się oblicze Chrystusa Zmartwychwstałego. W cichym, pustym kościele, z relikwiarza w ołtarzu głównym patrzyła na nas twarz... Niezwykle przenikliwe oczy, jeszcze lepiej widoczne z bliska, bo do Świętego Oblicza z Manoppello można podejść na wyciągnięcie ręki. Mało kogo chyba miejsce to pozostawiło obojętnym. Tajemnicza historia, zagadkowe wydarzenia i te oczy...

Skarby kultury

Bogactwo zabytków we Włoszech przytłacza nawet ich wielkich miłośników. My i tak dawkowaliśmy sobie te atrakcje w dość ograniczonym zakresie, co nie przeszkadzało jednak, że tych skarbów kultury z różnych epok i tak zobaczyliśmy mnóstwo. Arcydzieła sztuki i architektury, wspaniałe kościoły, pałace, starożytne budowle.



Święte Oblicze z Manoppello

Florencja — „światowładna pani” — jak pisał o niej Dante, wygnany zresztą ze swego ojczystego miasta, gdzie podziwialiśmy pełne niezwykłych dzieł kościoły — Santa Maria della Novella i Santa Croce, gdzie zachwycaliśmy się majestatem katedry Santa Maria del Fiore — jednego z największych kościołów na świecie, gdzie zewsząd otaczały nas ślady dawnej potęgi, wspomnienia o czasach Medyceuszów, gdy tworzyli tu Michał Anioł, wielki Leonardo czy Filippo Brunelleschi, gdzie mogliśmy zobaczyć obrazy czy rzeźby reprodukowane w każdym podręczniku do historii, jako przełomowe, wyznaczające początki kolejnych epok.



Kościół Santa Croce we Florencji

Wenecja — miasto na wodzie, z „największym salonem Europy” — placem św. Marka, wspinała — bizantyjską w wyrazie — bazyliką, łączącą w sobie różne style, z mostkami i mostami, uliczkami, kanałami i kołyszącymi się na wodzie gondolami.

Rawenna i jej mozaiki, liczące sobie — bagatela — 1600 lat, w tym te najsłynniejsze, w San Vitale, gdzie na zwiedzających spogląda młodzieńczy Chrystus na majestacie, a po bokach cesarz Justynian i jego sławna małżonka — Teodora.



Wenecja — miasto na wodzie

Ogrody Tivoli — feeria wodnego spektaklu w willi D’Este, kaskady wody spływające z ogrodowych tarasów. I nieco zapomniana, jako odsunięta na bok Ferrara — niegdyś siedziba tegoż możnego rodu.



Fontanny Tivoli

I oczywiście Rzym, z którym nic chyba nie może się równać pod względem liczby zabytków, pałaców, ruin, antycznych i nowożytnych skarbów. Zobaczyliśmy Koloseum, Forum Romanum, termy Dioklecjana, bazylikę św. Jana na Lateranie, Święte Schody, naturalnie monumentalną bazylikę św. Piotra, zamek św. Anioła, Panteon, schody Hiszpańskie, fontannę di Trevi (w remoncie), Piazza del Popolo, Piazza Navona, spacerowaliśmy ulicami Wiecznego Miasta, podziwialiśmy pałace, kościoły i place — tyle, ile w ciągu tego czasu dało się zobaczyć.



My na tle bazyliki św. Piotra

A udało nam się to wszystko zwiedzić także dzięki świetnym Paniom Przewodniczkom — pani Annie we Florencji, pani Eli w Rzymie i Tivoli oraz pani Alessi w Wenecji — rodowitej weneccjance, która umyśliła sobie studiowanie polonistyki i teraz oprowadza polskie grupy.

Być w Rzymie...

Znane powszechnie przysłowie — „Być w Rzymie i nie widzieć papieża” — nie stało się naszym udziałem. Papieża Franciszka widzieliśmy całkiem nieźle i słyszeliśmy, kiedy wraz z tłumem wiernym, pielgrzymów, którzy wpadli na ten sam pomysł — czyli udział w modlitwie Anioł Pański w niedzielne południe. Machaliśmy wytrwale naszymi niebieskimi chusteczkami, ale telewizja pokazywała przede wszystkim pielgrzymów, którzy pieszo przyszli z Asyżu — jak powiedział Papież — od Franciszka do Franciszka.

Polskie ślady

Tych też na naszej pielgrzymkowej drodze nie zabrakło. Począwszy od tego najważniejszego, cmentarza polskiego na Monte Cassino, gdzie uczestniczyliśmy we mszy świętej, przypominając sobie wydarzenia sprzed 70 lat, gdy „poszli szaleni, zażarci” i rozglądając się za makami, czerwieńszymi, bo „z polskiej wzrosły krwi”. Kolejny cmentarz zobaczyliśmy też w Loreto, u stóp sanktuarium, a w bazylice dłuższą chwilę zatrzymaliśmy się przed polską kaplicą. Groby Polaków w kościele Santa Croce, m.in. Mikołaja Kleofasa Ogińskiego, twórcy znanego poloneza *Pożegnanie ojczyzny*, rzymskie ślady Mickiewicza, który dumał tu wśród starożytnych ruin, weneckie tropy Krasińskiego, który Joannie Bobrowej przypominał łódź „na dożów kanale”, florenckie dzieje Teofila Lenartowicza, rzymski kościół św. Stanisława Kostki — i przede wszystkim — ciągnęła jeszcze obecność św. Jana Pawła II. Polskim akcentem zakończyliśmy także naszą wyprawę — w opactwie Benedyktynów w Ossiaku, gdzie według tradycji, jako pielgrzym — pokutnik przybył i gdzie zmarł król Bolesław Śmiały.

Zamiast podsumowania

To oczywiście tylko kilka migawek, pocztówek z podróży. Bo gdzie malownicze San Marino, ktoś zapyta, gdzie Adriatyk, nad którym mogliśmy spędzić pół dnia (a co niektórzy nawet cały dzień), nie da się jednak napisać o wszystkim, zresztą każdy na pewno zapamiętał i zanotował we wspomnieniach nieco inne obrazy. Niech więc, w miejsce zakończenia, pojawią się refleksje uczestników.

„Największym przeżyciem dla mnie było zwiedzenie placu i bazyliki św. Piotra na Watykanie, gdzie odczuwałem obecność Ducha Świętego, a łyż same cisnęły mi się do oczu. Niezapomnianym przeżyciem



Na Monte Cassino kwiaty składał prawnuk walczącego tu niegdyś żołnierza

było też zwiedzenie muzeum i cmentarza na Monte Cassino, gdzie tyłu poległo Polaków”.

„Podróż do Włoch dostarczyła nam wiele niezwykłych przeżyć duchowych. Szczególne wrażenie wywarła na nas Msza Święta na cmentarzu na Monte Cassino, gdzie wciąż jeszcze można usłyszeć echa dawnych bitw i zwycięstw, okupionych krwią Polaków walczących o wolność i niepodległość ojczyzny. Niezwykle okazało się również nawiedzenie sanktuarium św. Rity, patronki spraw beznadziejnych. Wszystkie miejsca, które odwiedziliśmy w czasie naszej pielgrzymki, pozwoliły nam lepiej uświadomić sobie, do czego dążymy i jaki jest cel naszej doczesnej wędrówki po tej ziemi. K.O.”

„W ciągu dziesięciu dni razem zwiedziliśmy prawie pół Włoch. Wiele z tych miejsc jest niezwykłych i urokliwych, ale najbardziej zachwycała nas Wenecja — najlepszy kąsek zostawiony na koniec. Miasto — wyspa jest po prostu cudowne i niepowtarzalne. Jest to miejsce miłości, młodości, mostów i uliczek, którymi przejechać może tylko... wózek dziecięcy. Pomimo krótkiego spaceru mogliśmy szybko dostrzec, jak żyją tutejsi mieszkańcy, ludzie otoczeni z każdej strony kanałami. Rozumiemy teraz, dlaczego Weneccjanie nie umieją jeździć na rowerze..., za to umieją błyskawicznie składać i rozkładać wystawy sklepowe — ach, te przypyły i odpływy — jakie nudne bez nich byłoby życie w Wenecji. Z całą stanowczością potwierdzamy — miasto na wodzie jest bajeczne. Dziękujemy. Iwona i Ania”.

J.K.



Zamek Świętego Anioła w Rzymie

Jubileusze Towarzystwa Jezusowego

Ad maiorem Dei gloriam — Na większą chwałę Boga

W tym roku przypadają aż trzy okrągłe jubileusze zakonu jezuitów — czyli Towarzystwa Jezusowego — 480 lat założenia, 200 lat wskrzeszenia i 450 lat przybycia do Polski. Warto zatem w kilku słowach przybliżyć historię i działalność tego zgromadzenia, tym bardziej, że obecny papież — Franciszek, jest pierwszym jezuitą na tronie Piotrowym.

Towarzystwo Jezusowe zostało założone przez Ignacego Loyolę, pochodzącego z Hiszpanii (był Baskiem, zob. też ramka), a działa się to we Francji, w Paryżu — śluby czystości, ubóstwa i pielgrzymki do Jerozolimy lub oddania się do dyspozycji papieżowi złożyła wówczas grupa studentów Sorbony. Regułę zakonu Ojciec Święty zatwierdził w 1540 roku.

Od początku swego istnienia jezuita zajmowali się walką z reformacją, działalnością edukacyjną i misyjną, której symbolem stał się towarzysz Ignacego Loyoli, św. Franciszek Ksawery oraz pracujący wśród niewolników w Ameryce Łacińskiej Piotr Klawer.

Św. Ignacy Loyola wywodził się z zamożnej baskijskiej rodziny, w młodości zakosztował życia dworskiego i wojskowego. Został poważnie ranny w 1521 roku w czasie wojny między Francją i Hiszpanią i podobno podczas rekonwalescencji, od pobożnej lektury, zaczął się proces jego nawrócenia. Zrezygnował z kariery wojskowej, to, co posiadał rozdał ubogim, spędził kilkanaście miesięcy w grocie, oddając się modlitwie i umartwieniom. Efektem tych doświadczeń były słynne potem *Ćwiczenia duchowne*. Podejmuje naukę, studiuje, między innymi filozofię, napotykać różne trudności, także ze strony inkwizycji. W 1528 roku rozpoczyna studia na Sorbonie, kończy je w 1534 — ma wówczas 43 lata. To właśnie przyjaciele ze studiów na Sorbonie (m.in. Franciszek Ksawery) stali się założnikiem późniejszego zakonu — 15 sierpnia 1534 roku wspólnie złożyli śluby na wzgórzu Montmartre.

Po zatwierdzeniu reguły zakonu przez papieża Ignacy został wybrany pierwszy przełożonym generalnym z tytułem Generała Towarzystwa (główny przełożony jezuitów do dziś nosi to miano). W 1551 roku zakłada Papieski Uniwersytet Gregoriański. Umiera w 1556 roku, w Rzymie. Został pochowany w kościele Il Gesù, gdzie do dziś znajdują się jego relikwie. W chwili jego śmierci zakon liczył już ponad 100 domów.

Ignacy Loyola został beatyfikowany już w 1609 roku, a kanonizowany w 1622, jego wspomnienie obchodzone jest 31 lipca.



W Ameryce Południowej jezuita często występowali w obronie rdzennej ludności, broniąc ją przed agresją konkwistadorów.

Charakterystyczną cechą duchowości zakonu jest też służba papieżowi we wszystkich możliwych dziedzinach i absolutne posłuszeństwo Kościołowi.

Towarzystwo Jezusowe zawsze kładło wielki nacisk na wykształcenie swych członków, wymagano wybitnych zdolności i silnej osobowości, dlatego też wśród jezuitów można znaleźć przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy, w tym wybitnych naukowców — zajmowali się m.in. lingwistyką, astronomią, fizyką, a misjonarze badali geografię i kulturę krajów, w których pracowali.

Zakon zajmował się również działalnością wydawniczą, publikował książki i czasopisma.

Nie brakuje też świętych jezuitów — blisko 50 przedstawicieli tego zakonu zostało wyniesionych do chwały ołtarzy, w tym także Polacy: św. Andrzej Bobola, św. Stanisław Kostka i św. Melchior Gordziecki (mę-

czennik, zginął w Koszycach, w czasie wojny trzydziestoletniej, kanonizowany przez papieża Jana Pawła II) i bł. Jan Beyzym, pracujący wśród trędowatych na Madagaskarze.

Do Polski sprowadził jezuitów kardynał Hozjusz, osiedlili się w Braniewie, gdzie otworzyli pierwsze w naszym kraju wyższe seminarium duchowne, w ciągu XVII i XVIII wieku powstało 60 kolegiów jezuickich, stanowiących podstawę ówczesnego szkolnictwa. Jezuici prowadzili Akademię Wileńską (utworzoną w 1579 roku) i Akademię Lwowską (1661). Często nie uświadamiamy sobie nawet, że wielu sławnych Polaków należało właśnie do tego zakonu. Jezuitą był Jakub Wujek, tłumacz Pisma Świętego na język polski, ks. Piotr Skarga — kaznodzieja, filantrop, pisarz. Do tego zakonu należał poeta Maciej Sarbiewski, ceniony w Europie matematyk Adam Kochański, a także wybitni przedstawiciele polskiego oświecenia: Franciszek Bohomolec, Adam Naruszewicz i Grzegorz Piramowicz, Jan Chrzyciel Albertrandi, prymas i poeta Jan Paweł Woronicz. Żyjący w pierwszej połowie XIX wieku Karol Bołoz Antoniewicz pozostawił nam popularne do dziś pieśni maryjne, takie jak *Chwalcie łąki umajone*.

Działalność jezuitów nie zawsze spotykała się z aprobatą i uznaniem, pod naciskiem wrogich zakonowi rodów panujących, papież Klemens XIV w 1773 roku rozwiązał Towarzystwo Jezusowe, ponieważ jednak dekret ten nie obowiązywał na terenie Rosji, tam właśnie jezuici przetrwali i mogli się odrodzić, gdy 7 sierpnia 1814 roku bullą Piusa VII zakon został odnowiony. Papież pisał w tym dokumencie: „Świat katolicki domaga się jednomyślnym głosem przywrócenia Towarzystwa Jezusowego. Codziennie otrzymujemy wzywające nas do tego i coraz bardziej ponagłające petycje od naszych czcigodnych braci, arcybiskupów i biskupów oraz osób najbardziej zasłużonych, zwłaszcza, że obfite owoce, które to Towarzystwo przynosiło w powyższych krajach były powszechnie znane”. Po 1814 roku nastąpiło odrodzenie zakonu, otwierano nowe kolegia i uniwersytety (pod koniec XVIII wieku jezuici prowadzili ok. 700 szkół średnich i wyższych na różnych kontynentach), w 1880 roku było już ponad 12 tysięcy członków zakonu (ponad 22 tysiące przed kasacją). Obecnie jezuici znów są najliczniejszym zakonem męskim (ok. 19 tysięcy członków) i pracują w 114 krajach świata. Najbliższa nam placówka jezuitów znajduje się w Starej Wsi.

J.K.

Malaria — milion ofiar każdego roku

Od dłuższego już czasu jesteśmy bombardowani przez media informacjami o epidemii gorączki krwotocznej wywoływanej wirusem Ebola. Nie poddając się medialnej panice, warto przypomnieć sobie, że od wieków towarzyszą ludzkości choroby zakaźne, które do dziś pochłaniają miliony ofiar, przede wszystkim wśród najuboższych mieszkańców naszego globu. I tak jak niegdyś, tak i dziś są ludzie próbujący z tymi schorzeniami walczyć.

Do takich chorób należy malaria — znana od stuleci (prawdopodobnie zmarł na nią również św. Ignacy Loyola) wywoływana przez przenoszone przez komary pierwotniaki. Również dziś stanowi ona śmiertelne zagrożenie dla wielu społeczności, szczególnie w krajach tropikalnych, będąc najczęstszą na świecie chorobą zakaźną — corocznie pojawia się ok. 300 milionów nowych zachorowań, a umiera, według ostrożnych szacunków, ok. milion — głównie małych dzieci. Nie ma szczepionki na tę chorobę, a zarodźce malarii uodparniają się na najczęściej stosowane leki. Trudno się zatem dziwić, że poszukuje się alternatywnych sposobów walki — sięgając przy tym często do danych praktyk medycznych.

Osoby zaangażowane w takie działania, m.in. twórcy strony **malaria-cure.it**, zwracają uwagę na przeciwmalaryczne działanie rośliny zwanej artemizją, należącej

do rodziny komosowatych, których reprezentantem jest także bylica piołun. Autorka strony, którą mieliśmy przyjemność poznać osobiście, pisze: „W 2013 roku wzięłam udział w międzynarodowym kursie medycyny naturalnej organizowanym przez ANAMED (Tanzania); w 2014 roku pojechałam doksztalcić się na kolejny kurs do Nairobi (Kenia). Dowiedziałam się czym jest *Artemisia annua*, jak się leczy malarię (...), przygotowuję się do kolejnego wyjazdu — tym razem, aby dzielić się wiedzą z Afrykańczykami. W międzyczasie chciałabym się podzielić zdobytą wiedzą z każdym, kto jest nią zainteresowany”.

W Meksyku komosa piżmowa od wieków stosowana była jako środek przeciw pasożytom, a także w dolegliwościach płucnych. W starożytnej medycynie chińskiej bylica (*Artemisia annua*) stosowana była właśnie jako środek przeciwmalaryczny. Dziś potwierdzają to także współcześni naukowcy.

Niezależnie od tego, jaka będzie przyszłość tych naturalnych metod, należy podziwiać osoby pragnące pomóc ludziom zagrożonym malarią, których nie stać na leki czy drogie terapie, występując często przeciw koncernom farmaceutycznym czy nawet środowisko rządzącym, a wspierając niezależne badania i organizacje humanitarne.

J.K.

150 rocznica stracenia Dyktatora Romualda Traugutta i jego współtowarzyszy — członków Rządu Narodowego

Tematyka powstania styczniowego była obecna na łamach „Verbum” zarówno w 2009 roku (145 rocznica), jak i obecnie. W dwóch artykułach przedstawiona została sylwetka ostatniego dyktatora powstania, gen. Romualda Traugutta. Obecnie zajmujemy się jego losami od 11 kwietnia do 5 sierpnia 1863 roku. Był to okres uwięzienia w warszawskiej cytadeli — 116 dni i nocy szczególnego udręczenia najważniejszego dla Rosjan więźnia. Te 116 dni i nocy dla „sledowateli”^{*} to czas triumfu nad „polskim miatieżem”, wszak mieli w ręku, na skutek zdrady, przywódcę, który symbolizował opór Polaków. Mogli ten symbol zdeptać w oczach współczesnych i potomnych. Dzisiaj, na podstawie zeznań i relacji, możemy stwierdzić, że nie udało im się tego dokonać. Mimo tortur fizycznych i psychicznych, nie udało się Dyktatora złamać. Dostatecznie długo trzymał się wersji, że jest kupcem Michałem Czarneckim i nie miał nic wspólnego z powstaniem. Dopiero po konfrontacji z Arturem Goldmanem, Cezarym Morawskim i Karolem Przybylskim, przyznał się do swego nazwiska i pełnienia kierowniczej funkcji w powstaniu. Wspomniani zdrajcy dobrze przysłużyli się „sledowateliom”, którzy uwolnili ich od kary i na czas procesu wysłali do Rosji^{**}.

Zapewne zdrada współpracowników była dla Traugutta wielkim wstrząsem, ale nie zmienił swego postępowania — zmienił tylko taktykę zeznań. Przyznał się do kierowania powstaniem, ale nikogo nie obciążył i całą odpowiedzialność wzięł na siebie, czym wzbudził podziw nawet moskiewskich oprawców. Współczesny rosyjski historyk, Berg^{***}, miesząc z błotem dowódców i członków Rządu Narodowego, nie znalazł skazy na biografii ostatniego Dyktatora. Rzecz jasna, pisał na zapotrzebowanie władz rosyjskich, które wobec

Europy chciały wykazać, że powstanie była dziełem fanatyków i przestępców.

Po ciężkim śledztwie czekały Traugutta moralne szyskany — jemu jednemu odmówiono widzenia się z żoną i córkami, nie dostarczono listu od żony, już po wydanym wyroku śmierci. Jego czterem współtowarzyszom, w ramach „moskiewskiego humanizmu”, pozwolono, na dzień przed egzekucją, na spotkanie z rodzinami. Mogli opowiedzieć, jak nieludzko traktowano ich w śledztwie i mogli się z najbliższymi pożegnać. Takie wyrafinowane szyskany mógł znieść tylko człowiek silnej wiary i pobożności, jakim był Traugutt, świadczyli o tym współcześni mu Polacy i Rosjanie. Ci drudzy z przekazem opowiadali, że w czasie służby w wojsku carskim stronił od hulanek, pijaństwa i gier karcianych. Wolny czas poświęcał na modlitwę, medytację i religijną lekturę. Ta pogłębiona religijność mogła być wynikiem tragedii rodzinnych Dyktatora: w dzieciństwie odumarli go rodzice, a w czasie służby wojskowej zmarła pierwsza żona i dwoje dzieci. Na trzy lata przed powstaniem przeszedł na wojskową emeryturę. Jako pułkownik armii wielkiego mocarstwa, nie wierzył w sukces polskiego powstania, porównując szanse 50-milionowej Rosji z 5-milionowym Królestwem Polskim, ale na usilną prośbę obywateli zgodził się dowodzić partyzantką na Polesiu. Na pytanie: „Czy był sens wywoływać powstanie?” — odpowiedział: „Nie wiem, czy był sens, ale wiem, że był mus”.

19 lipca 1864 roku Sąd Polowy skazał Romualda Traugutta i jego czterech współtowarzyszy (członków Rządu Narodowego) na karę śmierci przez publiczne powieszenie. 5 sierpnia 1864 roku na warszawskiej Cytadeli Rosjanie zamordowali ostatniego przywódcę powstania styczniowego Romualda Traugutta (ur. 16 I 1826) i czterech jego współpracowników: Jana Jeziorańskiego (ur. 24 VIII 1835), Rafała Krajewskiego (ur. 24 X 1834), Józefa Toczyskiego (ur. 1828) i Romana Żulińskiego (ur. 1834).

Na egzekucję naszych bohaterów Rosjanie spędzili 30 tysięcy mieszkańców Warszawy. Przy akompaniamencie marszów wojskowych, wygrywanych przez rosyjską orkiestrę, kat dokonywał swoich czynności. Pierwszy tracony był Traugutt, wtedy kilkadziesiąt tysięcy Polaków padło na kolana, śpiewając suplikację „Święty Boże”.

50 lat później, 6 sierpnia 1914 roku, wyruszyła do Królestwa Polskiego I Kompania Kadrowa, a 5 sierpnia 1916 roku kilkadziesiąt tysięcy Polaków uczciło pięciu straconych krzyżem postawionym na stokach warszawskiej Cytadeli. Co roku w latach II Rzeczypospolitej odbywały się przy nim uroczystości. W okresie II wojny



Zdjęcie z uroczystości patriotyczno-religijnej 5 sierpnia bieżącego roku w Cytadeli Warszawskiej, w 150 rocznicę stracenia Romualda Traugutta i jego współtowarzyszy.

Na zdjęciach od lewej: Jan Jeziorański, Józef Toczyski, Romuald Traugutt, Rafał Krajewski i Roman Żuliński

światowej i do lat siedemdziesiątych, w dobie PRL-u, teren Cytadeli był niedostępny dla obywateli. Dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a zwłaszcza w stanie wojennym, odbywały się przy Krzyżu Traugutta nieoficjalne uroczystości, zainicjowane przez Kościół. Od roku 1989 organizowane są już tam oficjalnie uroczystości patriotyczno-religijne, inicjowane przez organizacje niepodległościowe.

Podobnie 5 sierpnia bieżącego roku odbyła się wielka uroczystość patriotyczna, poprzedzona Mszą Świętą koncelebrowaną przez biskupa Józefa Zawitkowskiego. Przytoczmy fragmenty kazania tego niezrównanego mistrza słowa:

„Piątego sierpnia od rana zbierali się warszawiacy. Było ich ponad trzydzieści tysięcy.

Przywieziono skazańców. Cisza.

Który z was jest Traugutt? — pyta policmajster.

Romuald chwycił krzyż z rąk kapucyna, krzyż podniósł w górę i powiedział: Ja jestem Romuald Traugutt!

Płacz. Krzyk. Modlitwa. Śpiew: Boże coś Polskę, a orkiestra carska grała dla ironii walca.

Tu przed Bogiem i przed Warszawą rozpląkała się nawet śmierć.

Romuald złożył ręce, patrzył w niebo, modlił się, a ojciec Honorat z płaczem jeszcze raz udzielił im rozgrzeszenia i polecił ich Matce Bożej Królowej Korony Polskiej, a Polska jeszcze raz konała”.

Ks. Biskup zacytował też proroczy w swej treści rozkaz Romualda Traugutta do powstańców z jego rodzinnego Polesia.

„Żołnierze, Bracia!

Nie na podboje idziemy, ale po odbiór wydzieranego nam dobra Boskiego.

Dobrem Boskim jest wolność!

Wygraną będzie ocalenie Dumy Narodu.

Jeżeli przegramy, rzeką krwi naszej popłyną inni ku wolności...”

* Sędziowie

** Karol Przybylski i Cezary Morawski wyjechali dobrowolnie do Rosji „za dobre sprawowanie”. Ten pierwszy ożenił się z córką bogatego kupca, ten drugi za zwalczanie epidemii otrzymał od cara order.

*** Mikołaj W. Berg (1823–1884), *Zapiski o Powstaniu Polskim 1863–1864 roku*.

Jerzy Tarnawski

Spotkania ze Słowem Bożym

14 września 2014

W niedzielę 14 września przypada **Święto Podwyższenia Krzyża**, dlatego też czytania mszalne nawiązują do treści związanych z tą właśnie uroczystością.

Pierwsze czytanie, zaczerpnięte z Księgi Liczb (Lb 21, 4b–9), przypomina wydarzenia z wędrówki Izraelitów do ziemi obiecanej, kiedy to, choć otrzymali mannę, zaczęli „mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: »Czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny«.» Wtedy Bóg zsyła na lud jadowite węże, a jedynym ratunkiem okazuje się „wywyższenie” węża z brązu: „Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego i umieścił go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzął na węża miedzianego, zostawał przy życiu”.

Święty Paweł w Liście do Filipian (Flp 2, 6–11) przypomina o znaczeniu ofiary Chrystusa i o Jego majestacie: „Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziem-

skich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca”.

We fragmencie Ewangelii św. Jana zaś (J 3, 13–17), sam Chrystus, w rozmowie z Nikodemem, ukazuje związek pomiędzy wydarzeniami Starego i Nowego Testamentu i sensem swej zbawczej ofiary: „Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił, Syna Człowieczego. A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”.

21 września 2014, 25 niedziela zwykła

Pierwsze czytanie zaplanowane na tę niedzielę to urywek z Księgi proroka Izajasza (Iz 55, 6–9), przypominający o tym, że człowiek całe życie powinien poszukiwać dróg Bożych: „Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko. Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawdy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mó-

wi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi”. Podobne treści zawiera święty Paweł w liście do Filipian (Flp 1, 20c-24.27a), podkreślając, że najważniejsze dla niego to być z Chrystusem, „umrzeć to zysk”.

Perykopa z Ewangelii św. Mateusza (Mt 20, 1-16a) natomiast rozpoczyna cykl tekstów opartych na tak ważnym w Piśmie Świętym motywie winnicy. Tym razem jest to niełatwa przypowieść o gospodarzu poszukującym robotników do swej winnicy. Wszystkim, obojętnie od „czasu pracy”, płacił po denarze, a szemrzącym odpowiadał: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”.

28 września 2014, 26 niedziela zwykła

Pierwsze czytanie, fragment Księgi proroka Ezechiela (Ez 18, 25–28), ukazuje Boga, który daje człowiekowi szansę nawrócenia i poprawy — „A jeśli bezbożny odstąpi od bezbożności, której się oddawał, i postępuje według prawa i sprawiedliwości, to zachowa duszę swoją przy życiu. Zastanowił się i odstąpił od wszystkich swoich grzechów, które popełniał, i dlatego na pewno żyć będzie, a nie umrze”. Święty Paweł w Liście do Filipian (Flp 2, 1–5) wzywa do pokory, miłości bliźniego i tym samym naśladowania Chrystusa: „Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie, dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólność ducha, pragnąc tylko jednego,

a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie”.

Fragment Ewangelii św. Mateusza (Mt 21, 28–32) to zaś kolejna przypowieść związana z motywem winnicy — tym razem Chrystus przeciwstawia dwie postawy — syna, który pozornie wypełnia polecenie ojca, w istocie zaś okazuje nieposłuszeństwo i tego, który po początkowym buncie idzie „pracować w winnicy”. Podsumowaniem jest ukazanie prawdziwej wiary i roli nawrócenia.

5 października 2014, 27 niedziela zwykła

W tą niedzielę pierwsze czytanie i perykopa ewangeliczna są bardzo bliskie treściowo. Prorok Izajasz (Iz 5, 1–7) ukazuje obraz człowieka, który kochał swą winnicę, troszczył się o nią, lecz ta, zamiast winogron, „cierpkie wydała jagody”. Teraz więc zasługuje tylko na zniszczenie. „Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela, a ludzie z Judy szczepem Jego wybranym. Oczekiwał tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi, i prawowierności, a oto krzyk grozy” — podsumowuje prorok.

Chrystus zaś arcykapłanom i starszym ludu opowiada przypowieść o gospodarzu, winnicy i złych rolnikach, którzy, zamiast oddać należny plon, najpierw zabijają sługi, a potem syna właściciela winnicy (Mt 21, 33–43). Na zakończenia pyta słuchaczy: „Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?” Rzekli Mu: »Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze«. Jezus im rzekł: »Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach”. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce«.

Etyka wypowiedzi

Część 2

Bardzo dużym zagrożeniem dla etyki wypowiedzi jest — tak często dziś niestety wykorzystywana — **manipulacja językowa**. Jeśli jest stosowana sprytnie i zręcznie (a tak najczęściej bywa), to trudno zauważyć, że właśnie staliśmy się przedmiotem takich podstępnych działań. O manipulacji językowej mówimy zaś wtedy, gdy ktoś chce, za pomocą umiejętnie ukształtowanej wypowiedzi, w sposób niejawni oddziaływać na odbiorcę, zmieniać jako poglądy, wywołać określone zachowania, nie ujawniając bezpośrednio swoich intencji. Po manipulację sięga reklama, wszelkiego typu agitacja (nie tylko polityczna, również taka zachęcająca np. do zakupu czegoś), propaganda, nagminnie

stosują ją politycy, wtlaczając nam do głowy rozmaite populistyczne hasła i odmieniając przez wszystkie przypadki powszechnie uznane wartości, po to, byśmy byli przekonani, że właśnie obrońcami tychże wartości jest pan X czy Y. W rzeczywistości zaś chodzi oczywiście tylko i wyłącznie o pozyskanie konkretnej grupy wyborców, wskazanej precyzyjnie przez speców od socjotechniki.

W manipulacji chętnie stosowane są wyrazy wartościujące, narzucające ocenę, uogólnienia (**wszyscy** są o tym przekonani, taka oferta już **nigdy** się nie trafi — bardzo trudno z takimi twierdzeniami dyskutować), zabiegi zmierzające do przypodchlebiania się

odbiorcy, wyolbrzymienia czyli hiperbole (najlepiej produkt na rynku). Chętnie sięga się też po określenia jednoznacznie oceniające np. czyjeś działania, nie zważając na to, że opinie takie mogą być niepotwierdzone lub wręcz nieprawdziwe — takim chwytem często posługują się chętnie goniące za sensacją tak zwane tabloidy. Na przykład w tytule bulwersujące hasło: „Znana aktorka zabiła córkę”, a dopiero poniżej, małymi literkami uzupełnienie: „w wypadku samochodowym?”.

Wszystko jest w porządku, jeśli mamy świadomość, że ktoś posługuje się manipulacją językową — wtedy możemy się jej poddać, jeśli chcemy, lub ją zdecydowanie odrzucić (co jest oczywiście lepsze), gorzej, jeśli — co zdarza się bardzo często, odbiorca nie jest świadom tego, co się dzieje, wierzy, bierze wszystko za dobrą monetę i finalnie zostaje wykorzystany, wychodząc na przykład ze spotkania promocyjnego z urządzeniem do masażu za 2000 zł.

Czym jednak różni się manipulacja od perswazji? Wbrew pozorom dość łatwo stwierdzić, z czym mamy konkretnie do czynienia, wystarczy zaobserwować kilka cech dawnej wypowiedzi.

Po pierwsze perswazja jest jawna — mówiący nie ukrywa, że chce nas przekonać do tej konkretnie kwestii czy działania. Manipulacja zaś jest ukryta — odbiorcom wydaje się, że ktoś na przykład chce dbać o nasze zdrowie, podczas gdy w rzeczywistości pragnie tylko sprzedać swój produkt, albo że chce bronić czegoś ważnego i cennego, a w istocie chce tylko pozyskać wyborców.

Po drugie perswazja odwołuje się przede wszystkim do naszego intelektu, rozsądku, podczas gdy manipulacja sięga głównie, o ile nie wyłącznie — do emocji — szczególnie do tych negatywnych, wykorzystuje nasze lęki, fobie, stereotypowe niechęci, skrywaną agresję. Z drugiej zaś strony nadawca próbuje tworzyć między sobą a odbiorcą emocjonalną, pozytywną relację. Stąd często stosowanie na przykład zaimków „my”, „nasz” — ma to na celu budowanie poczucia wspólnoty, przechodzenie „na ty” z obcymi osobami, zdrobnienia — „Pani Krysiu”. Wokół zły i wrogi świat, tylko my możemy zapewnić bezpieczeństwo.

Po trzecie — w przypadku perswazji bardzo często jej celem jest dobro odbiorcy (np. zachęcamy kogoś do rzucenia palenia), natomiast w sytuacji manipulacji liczy się niemal wyłącznie dobro manipulatora lub grupy, którą reprezentuje. W skrajnych przypadkach manipulacja posługuje się kłamstwem albo zafałszowanym obrazem rzeczywistości, aluzjami i pomówieniami.

Moim skromnym zdaniem we współczesnym świecie, w obecnej medialnej rzeczywistości, powinno się od szkoły podstawowej uczyć dzieci i młodzież, jak bronić się przed manipulacją językową i jak ją rozpoznawać.

Innym, coraz bardziej typowym problemem w obszarze językowej etyki jest pogarda, obraźliwe formy i brak szacunku. Sposób wypowiedzi, określenia, jeszcze nie tak dawno nie do pomyslenia, teraz płyną do nas codziennie z mediów, posługują się nimi politycy, dziennikarze, celebryci. Gdy czasem ktoś próbuje zwrócić uwagę na kuriozalność sytuacji, że ludzie pozornie „na poziomie” obrzucają się publicznie wyrażeniami rodem z półświatka, zainteresowani radośnie tłumaczą, że teraz trzeba być „wyrazistym językowo”. Coś zresztą chyba jest na rzeczy, bo takie wypowiedzi, pełne arogancji, obraźliwe, wulgarne, są natychmiast podchwytywane przez media i jeszcze długo bywają przedmiotem dyskusji. Można się nie zgadzać z czyimiś poglądami, można się spierać, walczyć, ale nie uprawnia to nikogo do lekceważenia i obrażania innych.

Takie działania najczęściej przyjmują formę wyrażen obraźliwych i wulgarnych (np. głupie babsko, ty dziadu — to z tych łagodniejszych), wyrazów kolokwialnych, często wręcz żargonowych (spadaj), to także przyczepianie językowych etykietek, naruszanie zasad szacunku dla osoby przez jawne lekceważenie, wysmiewanie, stosowanie pogardliwych określeń. Bardzo wiele zależy w tych przypadkach od kontekstu wypowiedzi, jej odbiorcy, sytuacji itp.

Same takie wyrażenia nie byłyby zresztą tak niebezpieczne, gdyby spotykały się z odpowiednią oceną — stałyby się wówczas tylko świadectwem małości i braku kultury wypowiadających je osób. Tymczasem, niestety, takie tanie chwytły, służące często — poprzez naruszanie norm obyczajowych — szokowaniu, zwracaniu uwagi, stają się przebojami internetu i służą za wzór dla wielu osób. Trudno znaleźć argument, kiedy strofowany młody człowiek stwierdza, że zachowuje się tak, jak wszyscy — bo przecież takie właśnie przykłady pokazują media.

Próba zmiany tej rzeczywistości zaczyna przypominać nieco walkę z wiatrakami, ale znów — podobnie jak w przypadku manipulacji — najważniejsza jest chyba właśnie świadomość językowa — przekonanie, że takie wulgarne i — mówiąc wprost — chamskie zachowania nie są i nie mogą być normą. Wręcz przeciwnie — trzeba je dostrzegać, jednoznacznie oceniać i broń Boże nie naśladować. Bo choć pozornie mogą wydawać się skuteczne, to na dłuższą metę świadczą tylko o ludzkich kompleksach, skrywanej agresji, problemach emocjonalnych i nieumiejętności radzenia sobie z otaczającą nas rzeczywistością — by określić to najłagodniej, jak się tylko da.

Joanna Kułakowska-Lis

Literatura: *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993, *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, red. J. Miodek, Wrocław 1996, *W kręgu etyki, poetyki i dydaktyki słowa*, red. S. Patrzalek, Wrocław 1998, D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008.

Zapraszamy do teatru

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu zaprasza na spektakl w reżyserii Macieja Patronika, który odbędzie się 13 września w sali MGOKiS w Zagórz. Podobnie jak w przypadku sztuki *Igraszki z diablem*, na scenie będziemy mogli zobaczyć dobrze znane nam osoby. Tym razem pan Patronik przygotował sztukę Andrzeja Stasiuka *Czekając na Turka*. To tragicomedia, która rozgrywa się na pograniczu polsko-słowackim (a zatem w bliskich nam okolicach), a autor bez litości kpi ze stereotypów, uprzedzeń, ukazując w krzywym zwierciadle przyczyny rozmaitych, również narodowych, konfliktów, a wszystko podane barwnym i bardzo zróżnicowanym stylistycznie językiem. Ciekawe, jak tym razem poradzą sobie aktorzy — warto się chyba przekonać.

Andrzej Stasiuk — pisarz, eseista, laureat licznych nagród, autor powieści, zbiorów opowiadań, dramatów, reportaży związanych często z bliskimi nam okolicami. Wśród znanych tytułów można wymienić *Duklę*, *Opowieści galicyjskie* *Moja Europa*. *Dwa Eseje o Europie zwanej Środkową*, *Dziennik pisany później* czy *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*. Wraz z żoną prowadzi wydawnictwo Czarne, a mieszka w Wołowcu w Beskidzie Niskim.

Teatr PP zaprasza na sztukę
ANDRZEJA STASIUKA
"CZEKAJĄC NA TURKA"
Reżyseria: Maciej Patronik

13 września 2014
MGOKiS ul. Piłsudskiego 37
Zagórz, godz. 18.00

Wejściówki i cegiełki na rzecz Stowarzyszenia Przestrzeń Twórcza w cenie 15 zł do nabycia w kasie przed spektaklem
Rezerwa wejściówek pod nr telefonu 733471131 od godz. 15.00 do 17.00

Obsada:
Olga Gruber,
Katarzyna Gązdziewicz,
Elżbieta Gązdziewicz,
Katarzyna Góralska,
Magdalena Starosińska,
Paula Tkacz,
Weronika Baran,
Klaudia Kozet,
Jeanne Patronik,
Aleksandra Marczak,

Waldemar Czyżak (Teatr Siemaskowej),
Wojciech Lato (PWSFTiT),
Piotr Wojnarowski,
Andrzej Kuliak,
Maciej Wolniczyszn,
Kasper Marosz,
Dawid Kurek,
Grzegorz Rudy,
Kamila Mackiewicz — Rossmanith.

asystent reżysera: Olga Gruber,
Kamila Mackiewicz — Rossmanith,
scenografia: Katarzyna Tanasiewicz, Piotr Karp,
dźwięk i opracowanie muzyczne:
Angelika Guber, Maciej Hanna,
Ernest Drelich, Daniel Pelczarski,
makijaż: Dorota Strachocka,
kostiumy: Maria Kondrad,
choreografia: Paulina Charkiewicz,
koordynacja: Piotr Wojnarowski,
opracowanie graficzne: Joanna Szostak,
światło: Wojtek Trzosiński

Projekty realizowane przy Wsparciu Burmistrza Miasta Sanoka

Aktualności parafialne

☛ **14 września** — Święto Podwyższenia Krzyża. Serdecznie zapraszamy na inscenizowaną Drogę Krzyżową na Wzgórze Klasztorne, szczegóły na s. 2.

☛ **15 września** — wspomnienie Matki Bożej Bolesnej.

☛ **18 września** — święto św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży — serdecznie zapraszamy dzieci i młodzież na Mszę Świętą o godz. 18.00.

☛ **21 września** — Niedziela Środków Społecznego Przekazu, okazja do szczególnej modlitwy za pracowników mediów.

☛ **23 września** — wspomnienie św. Ojca Pio.

☛ **25 września** — wspomnienie bł. Władysława z Gielniowa.

☛ **29 września** — święto św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała.

☛ **1 października** — wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

☛ **1 października** — rozpoczęcie nabożeństw różańcowych, które odbywać się będą codziennie o 17.30, przed Mszą Świętą wieczorną. Serdecznie zapraszamy do liczного udziału w modlitwie różańcowej. Warto przypomnieć, że za odmówienie pięciu tajemnic Różańca zyskuje się odpust zupełny, jeśli odmawia się go w kościele, kaplicy, w rodzinie, społeczności zakonnej lub innej wspólnoty.

☛ **2 października** — wspomnienie świętych Aniołów Stróżów.

☛ **3 października** — pierwszy piątek miesiąca; spowiedź przed pierwszym piątkiem codziennie pół godziny przed Mszą Świętą, a od 1 października przed nabożeństwem różańcowym.

☛ **4 października** — wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, pierwsza sobota miesiąca, zapraszamy na Mszę Świętą o godz. 18.00 i nabożeństwo ku czci Matki Bożej Zagórskiej zakończone Apelem Maryjnym.

☛ **5 października** — w związku ze wspomnieniem św. Faustyny w kościele w Zasławiu Msza Święta połączona z ucałowaniem relikwii świętej.

☛ **12 października** — Dzień Papieski.

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl

Kancelaria parafialna czynna jest
od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną
i po mszy świętej

Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz
tel. 13 462 20 36